№ 92. Warszawa, Czwartek 27 Marca / 8 Kwietnia Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48,; b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

Na prowincji wKrólestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Jutro Ś. Marji Kleofy.
Wschód słońca o g. 5 m. 19.—Zach. o g. 6 m. 45.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni zimna 2, wczoraj wpoł. ciep. 2. Wysokość wody na Wiśle stóp 9.

Z Petersburga, d. 14 (26) marca.

Przez rozkazy dzienne CESARSKIE w wydziale służby cywilnéj, z d. 23 lutego, b. urzędnik VIIéj klassy przy prezesie kodyfikacyjnéj kommissji Królestwa Polskiego radca dworu *Targoński*, otrzymuje rangę radcy kollegjalnego, która mu się należała przy wyjściu do dymissji.—25 lutego, kurator zapasowych magazynów zboża w pow. Newelskim, regestr. kolleg. *Lossowski*, zatwierdzony zostaje na urzędzie assessora sądu powiatowego Newelskiego, na który został obrany przez szlachtę.—27 lutego, młodszy kontroler departamentu skarbu państwa, assessor kolleg. *Richter*, mianowany p. o. kassjera gubernjalnego w izbie skarbowéj Czernihowskiéj.—4 marca, dymissjonowanemu radcy kollegjalnemu *Targońskiemu*, uznane zostaje prawo noszenia munduru, odpowiedniego stopniowi urzędnika VIIéj klassy przy prezesie kodyfikacyjnéj kommissji Królestwa Polskiego.—5 marca, starszy buchhalter Kijowskiego kantoru banku handlowego radca dworu *Meder*, mianowany p. o. starszego dyrektora tegoż kantoru na miejsce starszego dyrektora radcy kollegjalnego *Sokołowa*, który, dla słabości zdrowia otrzymuje dymissją;— otrzymuje dymissją dla słabości zdrowia, zostający przy ministerstwie dóbr państwa, radca dworu *Trzecieski*, z mundurem, odpowiednim poprzedniéj jego posadzie.

— Przez reskrypta CESARSKIE, wydane w dniu 9 marca do Kijowskiego wojennego, Podolskiego i Wołyńskiego jenerał-gubernatora, do Orenburgskiego i Samarskiego jenerał-gubernatora, do naczelników gubernji Simbirskiéj i Saratowskiéj, NAJŁASKAWIEJ pozwolono szlachcie gubernji: Kijowskiéj, Podolskiéj, Wołyńskiéj, Samarskiéj, Saratowskiéj i Simbirskiéj zebrać się do ułożenia projektów Ustaw o ulepszeniu i urządzeniu bytu włościan obywatelskich, na głównych zasadach, wskazanych już szlachcie innych gubernji.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rozkaz do zarządu cywilnego Królestwa Polskiego.

I. Przez NAJWYŻSZE rozkazy JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ MOŚCI, wydane do zarządu cywilnego, w St. Petersburgu, d. 19 stycznia 1858 r. Posunięci za wysługę lat ze starszeństwem, z radcy kolleg. na radcę stanu: starszy radca prawny przy ministrze sekretarzu stanu Królestwa *Imbra;* z regestratora kolleg. na sekr. gubern. urzędnik nadetatowy kancellarji *Łokuciewski;* na radcę dworu: p. o. naczelnika 4go objazdu 1go oddziału XIIIgo okręgu kommunikacji *Krzyczkowski;* na assessora kolleg. p. o. starszego pomocnika inżenjera gubern. Warszawskiego *Bakka;* na radców honorowych: p. o. inżenjerów powiatów: Siedleckiego *Zakrzewski* i Przasnyskiego *Majewski;* pomocnik naczelnika stołu w zarządzie XIIIgo okręgu kommunikacji *Wierzbowski* i majster robót faszynowych 5go objazdu 4go oddziału tegoż okręgu *Neiman;* na sekret. kolleg. p. o. konduktora klassy 1éj objazdu 1go oddziału 1go XIIIgo okręgu kommunikacji *Drozdowski;* na sekretarzy gubern. sekretarz przy naczelniku oddz. 2go *Niedzielski;* konduktor kl. 2éj objazdu 1go oddz. 2go *Nowodworski;* p. o. konduktorów kl. 2éj: oddz. 1go objazdu 2go *Tury*, objazdu 3go *Wierzbicki* i oddz. 2go objazdu 4go *Karwowski*; dozorcy szluz przy kanale Augustowskim: *Cielecki, Trzciński* i *Smoleński*. Posunięci za odznaczenie się w służbie ze starszeństwem, na radców kollegjalnych, p. o.: naczelnika kancellarji kommissji emerytalnéj *Czajkowski*, radcy prawnego wydziału górnictwa przy Kom. R. P. i S. *Koisiewicz;* sędziów: prezydującego w sądzie policji popr. wydz. Jędrzejowskiego *Łuszczkiewicz*, trybunałów cywilnych gub. Lubelskiéj: w Lublinie *Kurowski* i w Siedlcach *Dryl*, zastępca sędziego tryb. cyw. w Warszawie *Woźnicki*, p. o. sędziego do szczególnych poruczeń przy Kom. R. S. *Belejowski* i sekretarz 10go depart. rządz. senatu, zostający w stopniu sędziego 1éj instancji *Łysiński;* na radców dworu: p. o. sekretarza kancellarji Rady administracyjnéj *Gautier*, referentów Kom. R. P. i S. *Hilke, Gutkowski, Sbarbori*, starszego referenta kommissji emerytalnéj *Dobrzański;* podprokuratorów: przy trybunale cyw. w Warszawie *Rożnowski* i przy sądzie policji popr. wydz. Sandomierskiego *Domaszewski*, assessora tryb. cyw. gub. Radomskiéj w Radomiu *Karski*, i assessorów ekonomicznych: w tamecznym rządzie gubernjalnym *Podkuliński*, i w okręgach: Warszawskim *Splitowski*, Łomżyńskim w gub. Augustowskiéj, assessor ekonomiczny *Dłużewski*, zastępcy: referenta Kom. Rz. Spr. *Sierzputowski* i assessora tryb. cyw. gub. Lubelskiéj w Siedlcach *Kuczyński*, naczelnicy wydziałów: w Banku Polskim *Vidal* i w zarządzie ober-policmajstra m. Warszawy *Krakow*, naczelnik sekcji dóbr i lasów rządowych, w rządzie gub. Radomskim *Łącki;* na assessorów kolleg. p. o. podprokuratorów przy sądach policji popr. wydz. Kaliskiego *Kleszczyński*, wydz. Kalwaryjskiego *Piętkowski*, assessorów w sądach kryminalnych: gub. Lubelskiéj *Domański* i gub. Warszawskiéj *Turski*, w sądach policji poprawczéj: wydz. Włocławskiego *Dmochowski* i wydz. Radomskiego zastępca assessora *Tomczyński*, p. o.: starszego pomocnika kassjera głównego skarbu Królestwa *Orzeł*, w rządach gubernjalnych. Warszawskim starszego assessora leśnego *Siatecki*, naczelnika wydziału *Krysiński*, referenta kierującego sekcją spraw fiskalnych *Dobrzański*, drugiego kontrolera kontroli skarbowéj *Szaniawski*, i Lubelskim kontrolera kass i rachunkowości *Golkowski*, adjunkta archiwum kancellarji rady administr. *Gliński*, kassjera urzędu mennicy Warszawskiéj *Piętka*, nadleśniczego leśnictwa Udrzyn w gub. Płockiéj *Dąbrowski*, rewizora dochodów skarbowych *Migórski*, inspektorów: w administracji dochodów skarbowych tabacznych *Adèlstein*, i fabryki tabak w Lublinie *Laszkiewicz*, poborców kass powiatowych: Augustowskiéj *Żebrowski* i Bialskiéj *Porazińsk*i, inspektor głównego składu tabak w Warszawie *Kryński*, rządca pałacu Namiestnikowskiego w Warszawie *Olszewski*, rejent kancellarji ziemiańskiéj gub. Augustowskiéj wydz. 2go *Rusocki*, sądów pokoju: okręgu Soieckiego, zastępca podsędka *Ciepielewski*, p. o. podsędków: okręgu Łosickiego *Bartlewicz* i okręgu Zamojskiego w gub. Lubelskiéj *Pawłowski*, pisarzy sądów pokoju, okręgów: Kieleckiego *Kwaskowski*, Opoczyńskiego *Sokołowski*, Radzyńskiego *Radzikowski*, Orłowskiego *Szczuka*, Sieradzkiego *Mizgier*, Konieckiego *Szaniawski*, i zastępcy pisarzy: Opatowskiego *Baryszewski* i Kozienickiego *Wacławski*, p. o. podpisarzy: sądu appellac Królestwa *Srzedziński*, i tryb. cyw. Radomskiego *Helman*, b. podpisarz sądu kryminalnego gub. Warszawskiéj, pełniący w tymże sądzie obowiązki archiwisty obecnie uwoln. od służby *Sołkiewicz*. *(d. c. n.)*

Dyrekcja ubespieczeń.—Podaje do powszechnéj wiadomości, że na przedstawienie dyrekcji, komisja rządowa spraw wewnętrznych i duchownych, reskryptem swym z dnia 5 (17) marca r. b. nro 1573/6717, taryfę opłat na rok 1858 od ubezpieczenia transportów lądowych i wodnych, w dotychczasowéj wysokości, to jest w roku zeszłym obowiązującéj zatwierdziła, któ-

---

NOTATKI Z PODRÓŻY.

przez

Ludwika Niemojowskiego.

WYJĄTEK DRUGI.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 91.)

Gdy się jednakże po chwili liczne zgromadzenie rozstąpiło, miałem sposobność przekonania się, co tak dalece owładnęło jego uwagę: były to dwie damy siedzące na małéj ławeczce. Jeżeli mówię dwie, źle się wyrażam — jedna z nich bowiem chuda, wyżółkła, zgarbiona, opierająca się na małéj laseczce staruszka, nie posiadała tyle powabów i wdzięku, ażeby jakiekolwiek zdołała rozbudzić wrażenie; wyraźnie więc tylko jéj towarzyszka mogła zająć tak wyłącznie uwagę nieznajomego.

Ta ostatnia, mogąca liczyć około trzydziestu kilku lat wieku, wspaniałością ruchów i postawy, regularnością rysów, przypominała mi panią Don...! z domu Cap..., która pod nazwiskiem Elizy de Guerri, tak przeważną rolę odegrała w wypadkach pobytu mojego we Florencji (a), nie odznaczając się przecież tyle uroczą pięknością co pierwsza. Płećjéj nie miała téj marmurowéj białości, którą podziwiałem przed kilkoma miesiącami w mściwéj córce patrycjusza weneckiego: była ciemną, śniadą, prawie brunatną; nadto, dobiegający czterdziesty rok życia, pod skwarem słońca włoskiego nieba, wypiętnował swą cechę na jéj twarzy.

Ziomkowie moi, których uwagę zwróciłem na te dwie postacie, nie podzielili bynajmniéj mojego zajęcia.

— Zwyczajnie amoroso włoski, — rzekł Konstanty Ł. — zakochany w swojéj Dulcinelli, a może też wzajemnie kochany: takie rzeczy trafiają się w każdéj porze i w każdym kraju.

— Na pociechę młodzieży, a pożytek ludzkości — dodał sentencjonalnie Cezary Ł.

Ja jednakże dopytywałem kto być może ów nieznajomy, ale napróżno. Nikogo z mieszkańców Ankony osobiście nieznałem; a galicyjscy żołnierze, do których się jedynie po objaśnienia zgłosić można było, nie umieli mi dać żadnéj stanowczéj odpowiedzi.

— Na co wam po téj ciekawości paneczku — rzekł Antoni Rabenda; — pewno się z nim zapoznać nie będziecie chcieli.

— Więc go znasz? — zapytałem.

— A broń mnie Panie Boże!... ale mu źle z oczów patrzy. Uważaj pan jak on wygląda: nieprzymierzając jak sam djabeł.

I poczciwy Krakus przeżegnał się pobożnie.

— Ale oni wszyscy tacy, — dodał, — Włochy i....

A obejrzawszy się na wszystkie strony, szepnął z cicha:

— I niemcy.

Wkrótce potem powróciliśmy do naszego mieszkania: złowieszcza postać nieznajomego przyplątała się do wszystkich snów, jakie téj nocy miałem.

Nazajutrz z rana przedsięwziąwszy wyciecz-

(a) Patrz pierwszy wyjątek „Notatek podróży“ drukowany w miesiącach styczniu i lutym r. z. w odcinku niniejszego pisma. (Przypisek Autora).

réj drukowane exemplarze w biurze dyrekcji żądającym udzielone być mogą. Przytem zawiadamia dyrekcja, że do przyjmowania ubezpieczeń transportów lądowych i wodnych, upoważnieni są komisanci, mianowicie w Warszawie Adolf Gradenwitz, Józef Feldman, Maxymiljan Rubinsztejn, Jakób Kutner, w Stopnicy Roman Lipski, w Zawichoście Jan Steeewicz i Michał Smoliński, w Nowéj Alexandrji Piotr Sokołowicz, w Nowym Dworze Karol Rejtzig, w Płocku Rafał Kempner, w Wrocławku Daniel A. Bock, w Nieszawie Ludwik Cohn, w Dubience Antoni Kowalski, w Hrubieszowie Antoni Rapczyński, w Terespolu Berek Wahrhaftig i Jankiel Appel, w Grannem Józef Markiewicz, w Wyszkowie Alojzy Chlewicki, w Ossowcu Leonard Truszkowski, w Kalwarji Edward Bogusławski, w Niemnowie Antoni Niedźwiedzki, w Łomży Józef Nartowski, w Krasnymstawie Alexander Bek, w Koninie Jan Mączewski. Wykazani Komissanci mogą przyjmować ubezpieczenie transportów na rzekach królestwa za otwarciem się żeglugi w r. b., do czego otrzymali już stosowne upoważnienia, a mianowicie: na rzece Wiśle i wodach z nią w Prnsach połączonych na rzece Sanie, Nidzie, Wieprzu, Pilicy, Narwi, Bugu, Warcie, Biebrzy, na kanale Augustowskim i na rzece Niemnie, oraz przyjmować mogą ubezpieczenia transportów lądowych na drogach zwyczajnych. Do przyjmowania zaś ubezpieczeń na drodze żelaznéj, upoważnieni zostali wszyscy zawiadowcy stacji kolei żelaznéj którym stosowne kwitarjusze na rók 1858 dyrekcja przesłała. Opłata składek od ubezpieczenia na drogach zwyczajnych może być uiszczana albo za oznaczony przeciąg czasu i opłaca się: $1/3$ od tysiąca za dni 8, $1/2$ od tysiąca za dni 12, $2/3$ od tysiąca za dni 16, $5/6$ od tysiąca za dni 20. Na drodze zaś żelaznéj opłata składek uiszcza się za oznaczoną przestrzeń, tudzież czas do wyładowania przedmiotów potrzebny i wynosi kop. 15 od 500 rsr. wartości, za każdy oddział tejże kolei, których jest cztery, a mianowicie: z Warszawy do Skierniewic i Łowicza, z Skierniewic i Łowicza do Piotrkowa, z Piotrkowa do Częstochowy, z Częstochowy do granicy. Ubezpieczenie przyjmuje się na mocy listu frachtowego, a w miejsce świadectwa ubespieczenia, wydany jest kwit z xięgi sznurowéj na opłaconą składkę. W razie żądania ubezpieczenia transportów tak wodnych jako i lądowych w biurze dyrekcji przyjmowane być mogą. W końcu dyrekcja wkłada obowiązek na właścicieli produktów spławianych, jako też szyprów, retmanów i przedników, prowadzących statki, którzy za właścicieli są odpowiedzialni, iżby w czasie odbywania podróży, zachowali największą baczność na stan wody i na miejsca niebezpieczeństwem grożące, które jedynie tylko w czasie spokojnym bez szkody ominiętemi być mogą; w razie zaś zdarzonego wypadku, aby najbliższą miejscową władzę, tudzież najbliższego komisanta o tymże wypadku zawiadomili, najdaléj zaś we 24 godzin dyrekcji stosowny raport przez sztafetę nadesłali, wyszczególniając w nim rodzaj i wartość poniesionéj szkody, zaniedbanie bowiem w téj mierze zaleconego przepisami postępowania, bez pociągnięcia do odpowiedzialności winnego pozostawionem nie zostanie.— Prezes, radca tajny *Łaszczyński*.—Naczelnik kancellarji *Miedzielski*.

— Biuro Wydziału Celnego przeniesione zostało z ulicy Granicznéj do b. Zamku Królewskiego. Wchód przez bramę pod wieżą zegarową na drugie piętro.

— Jutro to jest dnia 9 i w sobotę d. 10 o godzinie 1 łéj z rana do 5éj po południu, zaś w niedzielę d. 11 b. m. od godziny 1éj do 5éj z południa otwartą będzie dla publiczności *Wystawa nieustająca sztuk pięknych*, urządzona przez pp. Zmyoskiego i Tabachi, przy ulicy Królewskiéj i Marszałkowskiéj w domu Blumenfelda N. 1,065 na 1szem piętrze. Ponieważ dochód za wejście na wystawę przez pomienione trzy dni, po kop. 30 od osoby właściciele przeznaczyli na korzyść ubogich, pod opieką Warszawskiego towarzystwa dobroczynności zostających, przeto Towarzystwo ma nadzieję że łaskawa publiczność raczy chętném odwidzeniem wystawy, przyłożyć się do zamierzonege szlachetnego celu, zwłaszcza że zebrane na wystawie w znacznéj ilości i artystycznéj wartości dzieła sztuk pięknych, zasługują na obejrzenie, i niewątpliwie zyskają przychylne uznanie.

— W niedzielę dnia 11 kwietnia r. b. o godzinie 1éj z południa, będzie miał miejsce w salach redutowych, koncert pożegnalny p. Józefa Wieniawskiego, którego program podajemy:— Część Isza. 1) Uwertura z opery *Egmont* L. Beethovena; 2) Koncert (sol-minor) na fortepian, *a)* allegro moderato, *b)* andante e allegro molto vivace, skomponowany i wykonany przez Józefa Wieniawskiego; 3) Arja z *Semiramidy* G. Rossiniego, śpiewać będzie pani Reschke; 4) Polonez (Es dur) F. Chopina, wykonany przez J. Wieniawskiego. Część IIga. 5) Uwertura z op. *Niema z Portici*, F. A. Aubera, wykona orkiestra; 6) Fantazja koncertowa na motywa opery *Lunatyczka*, skomponowana i wykonana przez J. Wieniawskiego; 7) *a)* ballada i *b)* pierwsza pieśń St. Moniuszki; 8) Barcarolle—caprice (grand Morceau de concert) skomponowane i wykonane przez J. Wieniawskiego.—Biletów nabyć można w składach muzycznych R. Friedleina i G. Sennewalda.

Wilno.—P. Wileński wojenny, Grodzieński i Kowieński jenerał-gubernator, jenerał-adjutant *Nazimow*, wrócił tu z Grodna d. 1 (13) marca, gdzie przewodniczył otwarciu Gubernjalnego Komitetu dla ułożenia prawideł o urządzeniu bytu włościan obywatelskich, a dziś w tymże celu udał się do Kowna.

— Dla zachęcenia wiejskich mieszkańców gubernji: Wileńskiéj, Grodzieńskiéj, Kowieńskiéj i Mińskiéj, do rozwinięcia chowu koni, ustanowione zostały w mieście Wilnie, w roku 1857 konne i wozowe wyścigi koni włościańskich, z wyznaczeniem dla ich właścicieli nagrodowéj summy 160 rs., za odznaczenie się po próbie, wychowanych przez nich koni.

P. Wileński wojenny, Grodzieński i Kowieński jenerał-gubernator zwracając uwagę, iż rassa koni obywatelskich potrzebuje ulepszenia, dla osiągnienia tego celu i rozwinięcia w tym kraju chowu koni, uznał za pożyteczne i nieodbicie potrzebne urządzić w mieście Wilnie osobne Towarzystwo Wyścigowe, złożone z prywatnych lubowników koni, z wyznaczeniem nagród dla wyższéj rassy koni, należących do obywateli Wileńskiéj, Grodzieńskiéj i Kowieńskiéj gubernji.

W tym celu, i dla zachęcenia lubowników koni do rozkrzewienia ulepszonéj ich rasy, jako też dla doświadczenia szybkości tych koni, corocznie dnia 15 maja, zaczynając od bieżącego 1858 roku, będą się odbywały w Wilnie wyścigi konne, których nagrody oznaczone są jak następuje: 1-sza nagroda 500 rub. sr. 2-ga 300 rsr., 3-cia 200 rsr., 4-ta 150 rsr., 5-ta 100 rsr. i 6-ta 75 rubli srebrem. Pierwszą nagrodę otrzyma koń obywatelski czystéj rasy, urodzony w jednéj ze czterech wyżéj wspomnionych gubernji; drugą i trzecią, konie przyprowadzone z różnych gubernji Rossyjskich; czwartą koń włościański wozowy; piątą i szóstą włościańskie konie biegowe. — Prócz tego, za lat sześć, (w 1864 roku), przeznacza się 3,000 rsr. na nagrodę dla konia czystéj krwi, urodzonego i najeżdżonego w pomienionych czterech gubernjach.

Życzący należeć do liczby Członków Wileńskiego Towarzystwa Wyścigowego, ma wnosić corocznie po 15 rsr. za co w zamian otrzyma bilet na loterję, na którą albo się będzie wypuszczał koń. otrzymujący drugą nagrodę, jeśli właściciel zechce przedać go Towarzystwu, albo też summa 300 rsr.; i prócz tego będzie miał wolne wejście na galerję urządzoną dla Członków i bilet na wyścigi koni jego własnych, oraz należących do wieśniaków, na ziemi jego osiadłych.

Z woli JW. Pana Jenerał-Adjutanta *Nazimowa*, podaje do wiadomości powszechnéj o tych głównych warunkach utworzenia w mieście Wilnie Towarzystwa Wyścigowego, które liczy już pięćdziesięciu członków, oraz, że życzący zapisać się na członków tego tak pożytecznego zgromadzenia, mogą prośby swe w tym przedmiocie przesyłać do dnia 1 maja 1858, do kancelarji Wileńskiego wojennego, Grodzieńskiego i Kowieńskiego jenerał-gubernatora, z załączeniem ustanowionéj opłaty 15 rubli srebrem.

— Na posiedzeniu zwyczajnem d. 23 Lutego Kommissji archeologicznéj wileńskiéj po odczytaniu protokułu przeszłego posiedzenia, P. Prezydujący wniósł projekt, który jednomyślnie przyjęto, aby, dla rozszerzenia zakresu czynności Kommissji, wydawać 3-ci tom pamiętników osobnemi sposzytami, co miesiąc, nie czekając wyjścia na świat 2-go tomu. którego druk został spózniony z powodu obfitości materjałów, wymagających przekładu na język polski lub rossyjski. Redakcją takowych pamiętników przyjęli na siebie PP. Mikołaj Malinowski i A. Kirkor. — P. professor Adamowicz udzielił towarzystwu niektórych objaśnień, w przedmiocie rozbieranego na grudniowém posiedzeniu lignitu, któremu zaprzecza przymiotów istotnego lignitu, wszelako przyznaje mu własności materjału przydatnego na opał, z którego można będzie wydobyć gaz. W końcu p. Adamowicz odczytał swój artykuł o *Glinianie* czyli *Aluminium*, t. j. o nowym odkrytym metalu, zastępującym srebro, oraz wyłożył sposób jego dobywania, wyrabiania i użycia, — Następnie odczytano rożne papiery, które w ciągu ostatnich miesięcy weszły do Kommissji, a z których ważniejsze były następne: 1) Kommunikacja JW. Jenerał-Gubernatora z dnia 24 grudnia, w któréj zawiadamia że p. minister dóbr Państwa, w skutek przedstawienia p. Jenerał-Gubernatora względem oddania do Kommissji Archeologicznéj przechowujących się w Grodzieńskiéj Izbie Dobr Państwa dokumentów, wziętych z domowego archiwum Xięcia Sapiehy w Dereczynie, zalecił doręczyć Kommis-

---

kę w celu zwiedzenia miasta, przechodziłem przez ulicę łączącą się z placem gdzie stoi wspaniały gmach Manciforte. Na balkonie jednego z domów siedziała kobieta w średnim wieku — poznałem ją od razu: była to wczorajsza piękność nieznajomego.

Zająłem miejsce przed wystawą kawiarni znajdującéj się naprzeciwko, kazałem sobie podać czokolady, i niepostrzeżony uważałem ją w milczeniu.

Spoczywała w miękkim axamitnym fotelu, trzymając w ręku xiążkę którą zdawała się czytać — po chwili jednakże spostrzegłem, że xiążka ta była dla niéj tylko narzędziem, służącym do pokrycia wewnętrznego zajęcia, do utajenia malującego się na twarzy niepokoju. W głębi salonu dojrzeć mogłem od czasu do czasu krzątającą się staruszkę, która stukającmałą laseczką po podłodze, suwała z miejsca na miejsce.

Po upływie kwadransa, ukazał się na balkonie otyły, zupełnie łysy, w złotych okularach na nosie jegomość; który sądząc po krótkim płaszczu okrywającym mu ramiona, rękawiczkach i kapeluszu trzymanym w ręku, zabierał się do wyjścia.

Zamieniwszy kilka słów ze znajdującą się na balkonie damą, pocałował ją w rękę i zwrócił się ku drzwiom. Po chwili ujrzałem go wychodzącego z domu, i znikającego na zakręcie ulicy.

Nieznajoma wychyliła głowę patrząc za odchodzącym; zaledwie go straciła z oczów, odrzuciła od siebie trzymaną dotąd xiążkę, odetchnęła z rozkoszą jak osoba pozbywająca się nieznośnego ciężaru, i szybkiem spojrzeniem obiegła pustą prawie ulicę.

W tejże chwili, o kilka kroków odemnie, wysunęła się z bramy domu nowa zupełnie postać: był to młody blondyn, z gęstą rudawą cokolwiek brodą, obwinięty w szerokim płaszczu.

Uśmiechnęli się do siebie; a ona lekkiem mrugnięciem oczów, i niedojrzanym prawie gestem, dała mu znak któryby wytłomaczyć można wyrazem: przyjdź!

Zaledwie jednakże tenże kilka kroków naprzód postąpił, twarz jéj zmieniła się nagle; a w oczach zwróconych w drugę stronę ulicy, malowała się trwoga i przestrach.

Na środku chodnika stał tajemniczy nieznajomy wczorajszego wieczora. Rysy jego twarzy były zimne, martwe, nieruchome, jak zwykle; z pod gęstych czarnych brwi wybiegało to spojrzenie ostre, przenikające, które tak silne wrażenie na mnie wywarło.

Siedząca dotąd na balkonie dama, ujrzawszy tę złowrogą postać, zerwała się nagle ze swego fotelu, cofnęła w głąb salonów, zamykając szybko szklanne drzwi za sobą.

Blondyn pobiegł ku bramie.

W progu stanął lokaj w liberji.

Po kilku słowach rozmowy ze służalcem, młodzieniec zawołał głosem w którym wrzała utajona wściekłość...

— Mi par impossibile, avra mal inteso..... widziałem w téj chwili panią w oknie.

— Si, davvero... non c'e nissuno in casa— nie ma nikogo, — rzekł lokaj zamykając mu prawie przed nosem drzwi domu.

Na ulicy rozległ się śmiech, dziki, suchy, przerażający.

Tak strasznego śmiechu jeszcze nigdy nie słyszałem.

Odprawiony w podobnie niespodziewany

DODATEK.

syi wyżéj wymienione dokumenta. Przyczem p. Jeneral-Gubernator raczył przesłać 13 inwentarzów archiwum Dereczyńskiego. *Postanowiono*: posłać dla przyjęcia rzeczonego archiwum zostającego w Kommissyi urzędnika Hundiusa. 2) Kommunikacja p. Jeneral-Gubernatora z d. 24 Grudnia, z przesłaniem Kommissyi 24-ch sztuk srebrnéj staréj monety, znalezionych w majątku Skidle (Grodzień. Gub.) obywatela Xięcia Czetwertyńskiego. *Postanowiono*: poruczyć takowe monety dla rozpatrzenia Rzeczywistemu Członkowi Baronowi Rossillonowi. 3) Odezwa Inspektora Rzymsko-Katolickiego Seminarjum w Saratowie, Xiądz Rajuńca, z d. 16-go Stycznia, w któréj donosi, że Jezuici, jak wiadomo, po zniesieniu ich zakonu, zajmowali prawie wszystkie duchowne obowiązki w osadach Niemieckich południowéj Rossyi, i że przez nich wiele rzadkich a ważnych dzieł z Polski i Litwy przeszło nad brzegi Wołgi. Przesyłając rękopism treści teologicznéj, z wieku XVII, *De jure et justitia*, ułożony z publicznych lekcji Jezuity D. K. w Krakowie (1634—36) X. Rajuniec dodaje, że może nikt o tém nie wie, iż większa część biblioteki ostatniego Króla Polskiego Stanisława-Augusta została darowana przez Cesarza Pawła I. Mohylewskiemu Prawosławnemu Biskupowi Anastazemu (Bratanowskiemu), który będąc potem Biskupem Astrachańskim, zapisał ją tamecznemu miejscowemu Seminarjum. X. Rajuniec przyrzeka że się uda na miejsce i porobi wyciągi dla naszego Towarzystwa z dzieł ważniejszych.— Z kolei odczytano wniosek członka honorowego, hr. Morykoniego, o przyjęcie na członka Archeologicznéj Kommissyi uczonego Szwajcara Troyona, trudniącego się poznaniem starożytności naszego kraju, a chcącego wejść w bliższe stosunki z towarzystwem. Przyczem hr. Morykoni przesłał Towarzystwu kilka dzieł rzeczonego Troyona w przedmiocie Archeologii.— Następnie odczytano listę różnych ofiar dla Muzeum.

Korrespondencja Kroniki.

I.

Lwów dnia 27 marca 1858 r.

Zakład Ossolińskich i krytycy jego czynności.

Zakład narodowy imienia Ossolińskich jest wedle założenia swojego tak ważną dla naszéj krainy instytucją, że nie jest zbytecznem zwracanie nań uwagi publicznéj.

Pomimo więc, że niedawno o nim pisano (w Gaz. Warsz. z r. 1857 Nr. 331), po części zaś właśnie dla tego, poczytuję sobie za powinność podanie wiadomości dokładniejszéj i sprostowanie wielu mylnych wieści o tym zakładzie.

S. p. Ossoliński wskazując zakładowi jego zadanie, dowiódł tak jasnego pojęcia potrzeb naszych literackich, że gdyby dziś żył pośród nas, niemógłby stosowniejszego uczynić postanowienia. O ile wyprzedził swój czas okazuje się ztąd, że jego postanowienia do dziś dnia jeszcze oczekują wykonania. Nie ogólnikowym frazesem udanego patrjotyzmu oznaczył on cel zakładu, nie prawił wiele „*o podźwignieniu piśmiennictwa ojczystego, nauk i oświaty w kraju*“ z napuszoną emfazą, ale przepisał stanowczo i szczegółowo: jak zakład ma działać.

Jakież są najważniejsze potrzeby naszéj literatury?

Bibljoteki przedewszystkiem, w którychby się zbierały źródła dziejowe, a oraz najznakomitsze dzieła nowe, jakich prywatny niełatwo nabyć może.

Drugą potrzebą naszéj literatury są: *Czasopisma literackie*, w którychby się odbijało ustawicznie nasze życie umysłowe; gdzieby pracujący nad większemi dziełami, wymagającemi lat zachodów naukowych i trudu, mogli w ciągu téj pracy porozumiewać się z resztą świata literackiego: za pomocą drobniejszych rozpraw, przez krytykę dzieł wpadających w ich zawód: i przez polemikę tak potrzebną do wyjaśnienia wszelkich wątpliwości w badaniach literackich. Organa takie są nam potrzebne prócz tego: dla obznajmienia narodu z rzeczywistym stanem naszego ruchu literackiego; dla uchronienia literatury od klęski spekulacji wyrachowanych na zysk, od krytyki pisanéj stronniczo w interessie jakiego przedsiębierstwa dziennikarskiego, jakoby firmy handlowéj która tylko swój towar zaleca, obcy zaś gani, wreszcie do wyskoków osobistéj zawiści i literackiéj intrygi.

Trzecią wreszcie potrzebą wielkiéj wagi jest dla naszego życia literackiego zebranie wszystkich literatów, przynajmniej miejscowych, w jedno grono towarzyskie. Towarzystwo takie nie wymaga koniecznie ustawy i organizacji, może mieć postać poufnego, przyjacielskiego zespolenia się. Celem jego byłoby wzajemne obznajmienie się ze swemi pracami, udzielanie i zasięganie rady słowem wzajemna pomoc literacka, a przytém, tak niezbędne dla wszyskich celów ogólnego dobra, towarzyskie pożycie.

Wszystkie te trzy dźwignie piśmiennictwa ojczystego pojmował jasno ś. p. Ossoliński i w ustawach jego, które dla zakładu przepisał są one bądź dokładnie i najwyraźniéj określone, bądź natrącone. Pojmują je też należycie i dzisiejsi zawiadowcy zakładu, i starają się zdążać ku temu według sił, i o ile na to okoliczności miejscowe pozwalają, które jak dotąd, nie są bynajmniéj sprzyjające zupełnemu urzeczywistnieniu zamiarów założyciela. Sam zarząd majątku, uporządkowanie i utrzymanie bibljoteki podlegało zawsze i podlega dotąd tylu trudnościom i przeszkodom, że o innych dwóch celach t. j. o wydawaniu pisma i uformowaniu grona literackiego około zakładu zaledwie mówić można.

Jak teatr nazwano słusznie piastunem *słowa narodowego* (wyrażenia tego pożyczamy z „Rozbitków“ K. Ujejskiego), jak dziennikarstwo codziennym chlebem ducha, tak zakład jest skarbnicą nauki narodowéj.

Z tego powodu zajmowały się już nieraz dzienniki zakładem. Bywał on przedmiotem dyskussji, która wyradzała się czasem w osobistą polemikę.

Nie mogło też być inaczéj.

Osoby, które stoją na czele jakiego zakładu, biorą na siebie odpowiedzialność w obec narodu. Muszą więc być wystawione na uwagę, krytykę i sąd publiczności.

Publiczność ma prawo do tego. Kto zaś umie zebrać rozstrzelone zdania publiczności w jedno rozstrzygające, ten ma prawo, a nawet obowiązek, przemawiać w jéj imieniu. Ale kto osądza osoby publiczne w imieniu powszechności, winien być równie, jeżeli nie bardziéj, oględnym i sumiennym, jak te osoby przy obejmowaniu swego stanowiska.

Słyszeliśmy już tyle skarg, co do zakładu imienia Ossolińskich, na niesprawiedliwe szarpanie się przeciw osobom u steru zakładu stojącym z jednéj strony; czytaliśmy tyle ostrych zarzutów czynionych zarządowi zakładu imieniem publiczności, z drugiéj strony: że nieobeznany z naszemi stosunkami, mógłby mniemać, iż ten zakład był zawsze tylko ofiarą prywaty, przedmiotem intryg i chciwości.

A przecież tak nie jest. Zbytnia tylko drażliwość osądzanych, zbytnia popędliwość (często lekkomyślność) sądzących, bywa przyczyną tych skarg.

Jeżeli jest obowiązkiem zwracać uwagę na wszelkie wady w zarządzie zakładu tak nam drogiego, tedy niemniéj ważną jest powinnością odwracać od niego wszelkie niesłuszne i krzywdzące pociski. Niezawodna bowiem jest, iż zarzuty czynione tak zapamiętale, jak to niedawno uczynił korrespondent tutejszy (X.) w Nr. 331 Gazety Warszawskiéj z roku 1857, nie przeminą bez wrażenia nietylko na publiczność, ale i na władze nadzorujące, jeżeli nie zostaną stanowczo zwalczone.

Skutki tego mogą być bardzo smutne dla zakładu, a przeto i dla kraju.

Nie wzgląd więc na osoby (chociaż na to zasługują), ale na sprawę, nakazuje stawać w obronie zakładu, o którym, *że mam wiadomości zaczerpnięte u źródła samego*, nie potrzebuję zaręczać. Okaże to sama treść niniejszego pisma.

Oddanie dyrekcji zakładu panu Bielowskiemu, a kustodji panu Szajnosze, powinien każdy nieobojętny na dobro naszéj literatury, uważać za jedyny zbawienny skutek, jaki kiedykolwiekbądź odnieść mogła polemika przeciw zarządowi zakładu.

Mamyż teraz podejrzywaniem niesłusznem lub też polemiką krzywdzącą narażać zakład na pozbawienie go najsilniejszych filarów, najpiękniejszych jego ozdób, jakiemi są Bielowski i Szajnocha?!

Niechcę mierzyć odpowiedzialności tego, kto się na krok tak zdrożny lekkomyślnie odważa.

Mówię tylko o ustanowieniu pana Bielowskiego dyrektorem (bibljotekarzem), a pana Szajnochy kustoszem.

Usunięcie bowiem xięcia Jerzego Lubomirskiego od kuratorji i zastąpienie go przez pana Maurycego Dzieduszyckiego, stało się na drodze administracyjnéj i przechodzi zakres swobodnéj dys-

---

sposób młodzieniec, obrócił się nagle zgrzytając zębami ze złości: na ulicy nie było już tego którego szukał zapewne.

— To on, — szeptał na stronie wszedłszy do kawiarni, gdziem niechcąc być widzianym cofnął się przed chwilą: — to on! poznałem po śmiechu szatana!

I jednym tchem wypił podaną sobie szklankę wody.

— Daruj pan, — rzekłem zbliżywszy się wtedy do niego: — daruj natrętnéj ciekawości cudzoziemca; ale widziałem na ulicy przed chwilą postać, która dziwne na mnie uczyniła wrażenie.

— Wrażenie nie zwykłe? — wyrzekł pół głosem, nie patrząc na mnie.

— Tak jest.

— To on, — mówił ciągle do siebie nowo przybyły — to on niezawodnie!

— Jakto on? zapytałem.

Nieznajomy spojrzał na mnie z zadziwieniem, zdając się dopiero spostrzegać moją obecność...

— A przepraszam za roztargnienie, — rzekł zebrawszy myśli — pytasz mnie pan o tego... czarnego?

— Tak jest.

— O tego co się inaczéj śmieje jak..... ludzie?

— Tak jest.

— Widać że pan cudzoziemcem w Ankonie, kiedy nie znasz czarnego.

— Lecz któż on jest, jak się nazywa?

Il demonio, szatan! — odrzekł nieznajomy, skłoniwszy mi się grzecznie opuszczając kawiarnię.

Usłyszawszy podobne objaśnienie, osłupiałem z zadziwienia. W gruncie rzeczy mógł niejeden, i mniéj nawet wrażliwy odemnie turysta, zadziwić się tyle fantastyczną wiadomością.

Po chwili jednak rozwagi, nabrałem przekonania, że albo zapytany nie był przy zdrowych zmysłach; albo też prawdopodobniéj jeszcze, wściekłość, gniew, i zazdrość miotające jego sercem, kazały mu szukać chwilowéj ulgi, w obarczeniu nienawistnego rywala zastosowanym do postaci przydomkiem.

Wszystko cokolwiek przypuścić można było, łatwiéj się dało pojąć i wytłomaczyć, jak obecność mieszkańca piekieł w pośrodku portowego miasta Ankony r. p. 1856!

I tak minęło dni kilka, nadchodził czas wyjazdu, a ja nie znając nikogo w Ankonie, straciłem nadzieję wyjaśnienia téj zagadki, tembardziéj że i tajemna postać nieznajomego, nie ukazała się już nigdzie oczom moim. Z tego powodu nawet miałem niejaki kłopot: jeżeli pomyślałem sobie, notując podług zwyczaju wszystkie drobne wypadki podróży mojéj, zamieszczę i ten jak był, bez wyjaśnienia, którego nie znając dać nie mogłem; co za gromy potępienia spadną wtedy na moją głowę! Jakto? zawołają panowie krytycy, szatan w Ankonie, coś nakształt żyda tułacza błąkającego się po ulicach jednego z najbardziéj uczęszczanych miast portowych: to już przechodzi wszelką miarę prawdopodobieństwa; takich rzeczy pisać się nie godzi w dziewiętnastym wieku! Jeden może szanowny korrespondent Kroniki z Marjampola, który wierzy w widma, upiory i wiedźmy, znajdzie zdarzenie powyżéj opisane naturalném, ale jeden przeciwko tysiącom, jest stosunkiem cokolwiek za małym.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności dotąd w podróżach moich nie zostałem ani razu na-

kussji. Przytaczam tylko fakt, że najnowsza uchwała ministerstwa dozwala xięciu Jerzemu Lubomirskiemu objąć na nowo kuratorję, jeżeli majorat do skutku przyprowadzi.

Lecz co do pp. Bielowskiego i Szajnochy, zapytuję: czyim rękom można było słuszniéj poruczyć skarbiec naukowości polskiéj? Stanowisko ich w literaturze i w świecie naukowym, nadaje im tak silne prawo do przewodniczenia podobnemu zakładowi, że nawet, gdyby im kto ofiarował te posady jako *synekury*, z uwolnieniem (o ileby to być mogło) od wszelkich ciężarów urzędowania, winienby kraj szczycić się takiem naczelnictwem zakładu, i wdzięcznym być nadawcy, że ułatwił im sposobność oddawania się pracy czysto umysłowéj, tyle korzyści przynoszącéj dla oświaty.

A jednak przyjęli obaj te posady nietylko z nieświetnemi wcale korzyściami materjalnemi, a zwykłemi urzędowania ciężarami, ale przyjęli je w czasach, kiedy z powodu podwójnéj zmiany kuratorów, z których każdy nowe porządki, nowe manipulacje zaprowadzał, okazało się mnóstwo wikłaniny i mnóstwo robót zaległych, które jak najśpieszniéj trzeba było uskutecznić, aby raz przyjść do ładu i ewidencji. Tych to mozolnych obowiązków podjąwszy się pomienieni uczeni, odpowiedzieli im z wszelką gorliwością.

Niespodziewałem się więc nigdy, iżby się kto mógł poważyć na poddawanie złośliwéj krytyce ich urzędowania, które pełnią z uszczerbkiem czasu i sił przeznaczonych ważniejszéj nierównie służbie na polu umiejętności. Jak wszędzie znajdują się ludzi z herostratową próżnością, tak i w naszem własnem gnieździe znalazł się także podobny.

Korrespondent lwowski (X.) Gazety Warszawskiéj, wystąpił z naganami przeciw *urzędnikom* zakładu, pod którą to nazwą rozumie lekceważąc pp. Bielowskiego i Szajnochę, jakoby nieuznawał ich literackiego charakteru. Gdyby korrespondent nie mówił: że na uroczystych posiedzeniach rocznych ci sami urzędnicy, wraz z zastępcą kuratora, oddają sobie nawzajem pochwały, moglibyśmy sądzić, że rozumie tylko najniższych manipulantów zakładu. Ale cały świat wie, że na tych posiedzeniach nieodzywają się inne głosy, oprócz zastępcy kuratora, jak tylko pp. Bielowskiego i Szajnochy, które zwabiają tłumy słuchaczy.

Oprócz tego czyni on *urzędnikom* takie zarzuty, jakie tylko *naczelników* zakładu tyczéć się mogą, a temi są właściwie pp. Bielowski i Szajnocha. Staje on wprawdzie w innym liście niby w obronie pana Bielowskiego, ale i w téj obronie zawiera się przypuszczenie ubliżające, jakoby p. Bielowski zaprzedał dla kawałka chleba swoją niezawisłość. Nie odwołał zresztą tem korrespondent zarzutów wymienionych poprzednio wprost przeciw *urzędnikom* zakładu, których dzieli od zastępcy kuratora. Nikomu nieubliża służba publiczna, lub urząd tego rodzaju, jaki piastują pp. Bielowski i Szajnocha, ale podciąganie imion odznaczających się w świecie naukowym, pod powszechną kategorję, i pomijanie ich właściwego w narodzie stanowiska, jest lekceważeniem nietylko ich osób, ale uczucia narodowego i literatury.

Gdybyż kto się poważył nieuznawać w Newtonie nic innego prócz sławnego urzędnika W. Brytanji, sądzę, iż każdy Anglik wywarłby na taką korrespondencję swoje patrjotyczne oburzenie, z całą siłą brytańskiéj rubaszności. Francuz wyzwałby niezawodnie korrespondenta na pojedynek, gdyby ten miał odwagę podpisać się, za nieuznanie w Guizocie innéj kategorji prócz byłego professora, w Thiersie nic innego tylko niegdyś adwokata, albo w Moljerze tylko pokojowca królewskiego. Niemiec nieścierpiałby zaliczenia Szyllera między chirurgów wojskowych, bez wzmianki nazwiska jego i godności poety. Możeby się nawet żydzi upomnieli o zadosyć uczynienie, gdyby kto o sławnym filozofie Spinozie mówił tylko jako o amsterdamskim szlifierzu szkieł.

Rozwodzę się nad tem, bo czyż to samo nie dowodzi już, iż wszelkie inne zaczepki pana X. nacechowane żółcią i uprzedzeniem, niezasługują na wiarę. *Karol Widmann.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

CHINY.

Times w korrespondencjach z Chin podaje wiele interessujących szczegółów co do wnętrza Kantonu. W jednym z tych ustępów czytamy:

Kierując się ku zachodowi, dochodzimy do bram pałacu tatarskiego, którego facjata ozdobiona jest dwoma lwami marmurowemi kolosalnych wymiarów. Miejsce to które niedawno przedstawiało obraz zniszczenia, szybko powróciło do swojéj dawnéj świetności. W krótkim niesłychanie czasie, robotnicy chińscy wprawieni w ruch przez dollary barbarzyńców, ponaprawiali wszystkie mury, pozapełniali wszelkie przerwy, a wśród zarośli bambusowych, powycinali aleje, terasy i poustawiali mostki i pawilony mile przystrajające i ożywiające potężny pałac służący za koszary sprzymierzonym armjom.

Nie łatwa to rzecz zorjentować się w tak olbrzymiém mieście jak Kanton. Przewodnicy zdadzą się tylko w dzielnicach, w których się rodzili i wychowywali, w innych są oni tak nieobeznani z ulicami i położeniem, jak cudzoziemcy. Dla tego najwłaściwiéj jest naśladować przykład mądrych mandarynów i nosić z sobą kompas. Uzbroiwszy się tém narzędziem i rewolwerami, puściwszy się jakby w podróż na odkrycie nowych ziemi. Przypadek naprowadził nas na miejsce sądów odbywających się pod gołem niebem, gdzie właśnie jakiś urwis został skazany przez sędziego na 50 kijów; daléj doszliśmy do jakiegoś rodzaju zwierzyńca, czyli obmurowanego parku, gdzie utrzymywane jest niesłychane mnóstwo rozmaitéj zwierzyny, o jakiem europejczycy ani pojęcia nie mają. Daléj znaleźliśmy się w jatkach rzeźniczych, gdzie przedają szczury, psy i wieprzowinę. Szczury są z rodzaju polnych, które łapią w sieci i suszą na przedaż, psy na rzeź bywają starannie tuczone ryżem i mięsem. Nakoniec co do wieprzowiny, słuszność nakazuje nam przyznać, że ona jest daleko bielsza i przyjemniejszego smaku, niż ta jaką znajdujemy w Londynie: chińczycy karmią te zwierzęta daleko troskliwiéj i czyściéj niż u nas. Na końcu wyszliśmy na otwarty plac, gdzie stoi kilka pojedyńczych dworków, warsztat ciesielski i dwa drewniane krzyże. Co krok można się tu potknąć o czaszkę ludzką, znajdujemy się bowiem na wielkim placu exekucji w Kantonie. Z tego warsztatu ciesielskiego za opłatą dollara, europejczycy dawniéj przypatrywali się wielu exekucjom. Tu w ciągu dwóch lat na rozkaz Yeha, ścięto 7000 chińczyków, ale nietylko ścinano ich, ale żywcem krajano, jak to widziało wielu żyjących dotąd europejczyków. Co do samego ścinania, wykonywane tu ono bywa z prawdziwem mistrzostwem. Na kata taki tylko bywa przyjęty, który pokaże że swoim ciężkim mieczem potrafi główkę cebuli posiekać na cienkie plasterki jak do sałaty ogórkowéj. Dla tego ścinanie odbywa się bardzo prędko. Pięciu wprawnych katów ścina na minutę 100 głów. Daleko więcéj zajmuje czasu ładowanie trupów w trumny. Odwróciwszy się od tego obrzydłego miejsca ku północy, przeszliśmy przeszło milę między szeregiem wszelkiego rodzaju sklepów zbytkowych. Obecnie możemy zwiedzać świątynię 500 bóstw nie narażając się jak niegdyś sir J. Bowring na niebezpieczeństwo ukamienowania. Nawet przystęp do świątyni długiego życia, jest nam otwarty. *(Neue Pr. Zeit.)*

FRANCJA.

Paryż 2 Kwietnia. Zapewniają że rząd Cesarski przesłał gabinetowi angielskiemu notę w przedmiocie zajęcia wyspy Perim, w takim stanie rzeczy zdaje się, że dzienniki te przynajmniéj których opinja uważaną jest za solidarną z opinją rządu, wstrzymają się nadal od rozprawiania nad tą kwestją, któréj należy starać się odjąć charakter drażniący, skoro ona weszła na pole poważnych negocjacji.

Tymczasem atoli stosunki między dwoma rządami, pozostają najzupełniéj grzeczne i przyjacielskie. *Times* potwierdza pogłoskę, że razem z marszałkiem Pélissier ma się udać do Anglji kilku jenerałów armji krymskiéj, dla złożenia swego uszanowania królowéj i odnowienia stosunków z dawnemi swemi kolegami armji angielskiéj, i wymienia jenerałów Mac Mahon, de Salles, Trochu i Mellinet.

— Cesarz polecił odrysowanie i wystychowanie działa, które królowa Wiktorja przysłała mu w podarunku, dla ustawienia w zbiorze Cesarskim.

Projekt prawa w przedmiocie 180 miljonów potrzebnych do ukończenia upiększeń Paryża, nie będzie przedstawiony przed wtorkiem ciału prawodawczemu. W tym samym czasie w Palais Bourbon przedstawiony będzie inny projekt mający na celu zaradzenie zniszczeniom z wylewów; będzie to pewien rodzaj zadość-uczynienia interes-

---

padniętym przez bandytów, żaden z okrętów wiozących mnie i moje losy, nie uległ zatonięciu lub rozbiciu, żaden z złych ludzi nie poczęstował pchnięciem choćby nawet nieszkodliwem sztyletu; gdyby jednakże coś podobnego, a oto we Włoszech nie trudno, spotkało waszego sługę — gdybym trzymając się wiernie przyjętéj zasady opisywania wszystkich przygód wędrownego życia, umieścił w niniejszych notatkach to naturalne choć nie zwyczajne zdarzenie, chór powątpiewań przywitałby niezawodnie sprawozdania moje. Są bowiem ludzie którzy przywykli uważać każdy opis podróży, jak tylko tenże przestaje być ekliwą nomenklaturą rzeźb, posągów i obrazów, za utwór fantazji; słysząc zaś o bajecznych wędrówkach Alexandra Dumas, Pawła Féval i t. d., sądzą że wszystkie tego rodzaju xiążki są pisane w wygodnym fotelu, pomiędzy czterema ścianami, a najzwyczajniejsze wypadki, najprostsze zdarzenia witane są zwykle przez nich uśmiechem niedowierzania.

Jeżelim pod tym względem przynajmniéj, przepłynął szczęśliwie morze narracji, jakżeby przykro było zatonąć przy końcu w porcie... Ankony!

Na pociechę moją gwiazda opiekująca się pozostawionym samemu sobie wędrowcem, zabłysła na zaciemniającym się coraz bardziéj horyzoncie prawdopodobieństwa niniejszych notatek.

Było to w przeddzień naszego wyjazdu z Ankony. Nazajutrz do dnia wychodził statek parowy mający nas zawieść do Tryestu; przed kupnem potrzebnych na ten cel biletów, i uregulowaniem z paszportami, daliśmy sobie wszyscy rendez-vous na śniadanie w sali hotelu Europejskiego.

Znajdując się najpierwszym na miejscu schadzki, ujrzałem koło obszernego stołu kilkunastu oficerów austrjackich, obok bocznych zaś stolików poumieszczanych w głębi framug od okien, siedziało pojedynczo kilka cywilnych osób.

O radości! przy jednym z podobnych stolików dostrzegłem tajemniczego nieznajomego.

Twarz jego była bladą jak zwykle, wzrok pełny, nieruchomy, na wskroś przenikający, wyraz rysów dziwny i straszliwy.

Resztki przecież śniadania pozostałe na talerzu, wypróżniona butelka Marsala, okazywały jawnie materjalną stronę jego natury.

O ile mi wiadomo duchy nie mają zwyczaju przyjmowania posiłku: ten jadł i pił za czterech, nadzieja więc wstąpiła w moje serce.

Zaledwiem wszedł do sali, nieznajomy wstał od stolika, kazał sobie podać rachunek, zapłacił, skłonił się oficerom i wyszedł; wszystko ni mniéj ni więcéj, jak gdyby był prostym tylko śmiertelnikiem.

— Kto jest ten pan? — zapytałem biorąc na stronę usługującego garsona.

— Ten... czarny?

— Tak jest.

— Il demonio! — odrzekł zupełnie serjo servitor włoski, oddalając się z trzymanym w ręku półmiskiem.

Tego już było zanadto. Spojrzałem rozgniewany na obnoszącego w téj chwili półmiski garsona, starając się wyśledzić w rysach jego twarzy jakiegokolwiek odcienia szyderstwa, ale naprózno: twarz usługującego, nie wyrażała nic więcéj prócz zajęcia powierzonemi obowiązkami, i obawy ażeby zgromadzeni goście nie doznali zawodu w żądaniach swoich.

(Dalszy ciąg nastąpi).

som departamentowym, które zazdroszczą stolicy, że jest zbytnie protegowaną. Mnóstwo towarzystw proponowało się miastu naszemu z pożyczką, jeśliby jéj potrzebowało, ale rozłożenie wydatków o których mowa, na znaczną liczbę lat, pozwoli może radzie municypalnéj obejść się bez téj pożyczki. Mówią między innemi o jedném towarzystwie angielskiem które przedstawiło bardzo korzystne propozycje, byleby interes ten został zachowany dla kapitałów angielskich.

— Cesarz podpisał 10,000 fr. dla pana Lamartine. Xiąże Hjeronim podpisał na 1000, minister spraw wewnętrznych na 500 fr. Nie można jednak zaprzeczać, że według dotychczasowych symptomów, składka ta nie dojdzie spodziewanéj a przynajmniéj pożądanéj cyfry i nie obejdzie się bez środka o którym wspomnieliśmy, to jest uposażenia narodowego, które będzie najpewniejszym i zarazem najgodniejszym środkiem okazania wdzięczności narodu temu znakomitemu mężowi.

Dowiedziano się w Paryżu nie bez podziwienia, o zamieszczeniu w *Gazetta Piemontese* organie urzędowym rządu sardyńskiego, listu i testamentu Orsiniego, (list ten napisany był do Cesarza). Składka dla dzieci Orsiniego, uorganizowana między włochami mieszkającemi w Paryżu, pokrywa się mnóstwem podpisów. Xiężna Belgiojoso, margrabina de Boissy (hrabina Guiccioli), hrabia Galliera i t. d., podpisali się na téj liście. Jeden sławny tenorysta z teatru Bouffes, podpisał się na na 1000 fr. Należy tu jednak uczynić uwagę, że kwestja ludzkości jest główną przyczyną wielu z tych składek.

— W poniedziałek nastąpi inauguracja bulwaru Sebastopolskiego.

— Obok kwestji zawichrzeń Bośnji i Hercegowiny, występuje nowa trudność, która z każdym dniem staje się groźniejszą, to jest pretensje do jakich Austrja podmawia Portę w przedmiocie Czarnogóry. To pewna, że jeśli Konstantynopol i Wiedeń zgadzają się co do mniemanych praw z jakiemi chcianoby wystąpić, za to zupełnie różnią się między sobą, gdy idzie o roztrząsanie losu jaki ma być zgotowany ludnościom rządzonym dotąd przez xięcia Daniela. Porta chciałaby wprost zrobić z Czarnogóry zwyczajny paszalik, Austrja przeciwnie, chce tylko żeby Czarnogóra była xięstwem uznającém lenną zwierzchność Porty.

Wczoraj już rozchodziła się pogłoska o śmierci xięcia Hjeronima. Wiadomość ta była fałszywa, jednakże lekarze nie wiele pozostawiają nadziei długiego utrzymania życia dostojnego xięcia, chociaż w ostatnich dniach chory kilkakrotnie miał się lepiéj i mógł wstawać. Zapewniają, że wrazie śmierci xięcia Hjeronima, przedsięwzięte zostaną bardzo ważne środki w celu sparaliżowania opozycji, która mogłaby pojawić się w bardzo wysokiéj sferze. *(Ind. Belge.)*

— Wszelkie przygotowania czynione są w środkowych departamentach Francji, na przyjęcie xięcia Napoleona, który ma zwiedzać te prowincje w przyszłym miesiącu.

— Pan Carlier niegdyś prefekt policji, a ostatecznie członek rady stanu, który w bardzo trudnych czasach dał dowody wysokiéj zręczności, odwagi i energji w swoich obowiązkach, zakończył życie w skutku febry tyfoidalnéj.

— Trzydziestu ośmiu oficerów francuzkich towarzyszyć ma Feruk-Chanowi do Paryża. Officerowie ci wybrani są z pomiędzy tych, których postępowanie nie dało nigdy powodu do zarzutu. To odpowiada uboczność na pogłoskę, według któréj kapitan Doineau (znany z smutnego procesu w Algierji) miał należyć do orszaku ambassadora perskiego. *(Indep. Belge).*

I N D J E.

Times ogłasza długi list podpisany przez jednego mahometanina zamieszkałego w Indji, który stara się objaśnić przyczyny, które spowodowały odstępstwo armji indyjskiéj i wielkiéj liczby serdarów czyli naczelników Indostanu.

Times wnioskuje z tego listu, że nie należy spodziewać się znaleść w nim coś ważnego i nowego co do tajemnicy zawichrzeń jakie miały miejsce w Indjach. Według niego katastrofa ta ma charakter bardzo naturalny i na niczby się nie przydało posłać, jak tego żądało kilku członków parlamentu, kommissję któraby na miejscu starała się zbadać przyczyny, które wywołały to straszne powstanie, bo należałoby nie temu się dziwić, że ono wybuchło, ale temu że nie pierwéj wybuchło.

Karność więzień według któréj rozdawano te same potrawy wszystkim aresztantom, usiłowania missjonarzy w nawracaniu, wcielenie państwa Oude, przesądy sypojów przeciw wcieleniu ich do armji cudzoziemskiéj, użycie nowych karabinów i ich ładunków tłuszczowych, system awansów w szeregach krajowców i zniesienie dawnych stosunków między europejczykami i ludnością miejscową, stanowią dość znaczny szereg przyczyn które wywołały to wszystko co zaszło.

Autor listu odnosi do roku 1842 pierwszą myśl zdrady wojskowéj i *Times* czyni uwagę, że to twierdzenie nie pierwszy raz daje się słyszeć.

Times wnioskuje jeszcze z tego dokumentu, że nie należy ani myślić o uformowaniu nowéj armji Bengalu, ponieważ żołnierze takiéj armji są niebezpieczniejsi niż najśmiertelniejsi nieprzyjaciele, skoro ich przesądy są rozdrażnione; a tymczasem niepodobieństwem jest uniknąć obrażenia ich przesądów.

Na dowód tego *Times* przedstawia trzy przyczyny, które oburzyły sypojów w wyprawach do Afganistanu. Ci krajowcy musieli się zrzec swoich zwykłych kąpań. Dla czego? Bo poprowadzono ich do kraju zbyt zimnego, w którym nie mogli oddawać się zwyczajnym obmywaniom; daléj widzieli się zmuszonemi kupować sobie żywność od mahometan. A to znowu dla czego? ponieważ tylko mahometanie wystawiali ją na przedaż. Po trzecie czuli się oni poniżonemi przez zetknięcie się z skórami zwierząt nieżywych; a te skóry dostarczone im zostały w Kabulu przez officerów angielskich, którzy litowali się nad biednemi sypojami drżącemi z zimna i dali im kożuchy.

Jakże można uniknąć obrażenia drażliwości religijnych tych żołnierzy, kiedy tak drobne rzeczy dostateczne są do obrażenia ich?

Indjanie przytem co do żywności mają przepisy, których pod karą śmiertelnego grzechu przekroczyć im nie wolno Najprzód indjanin nie może jeść razem z mahometaninem; bramin nie może jeść tylko to co przyrządzi inny bramin i to jeszcze z oddziału do ktorego sam należy, a ta sekta dzieli się na dwanaście oddziałów. Wystawcie sobie armję złożoną z 100,000 ludzi przejętych temi przepisami, ale nadto szanujących je tak dalece, że bunt i morderstwo jest u nich obowiązkiem w razie zgwałcenia którego z tych przepisów.

Times czyni uwagę, że to nie jest bynajmniéj czcza teorja i przytacza nowy przykład jednego pułku z Bengalu, który posłany do Chin, przez szesnaście dni nie chciał przyjmować żadnego innego pożywienia prócz otrąb i wody, ponieważ religja nie pozwala przyrządzać potraw na morzu. Wylądowawszy, ten pułk dla takich samych przepisów religijnych nie chciał urządzić sobie obozu i potrzeba było dać mu 200 chińskich coolis aby im usługiwali. Jakaż może być korzyść z takich ludzi w armji, zapytuje autor listu.

Musimy więc, mówi *Times* kończąc, rozpatrzyć najprzód jakie wymiary możemy dać armji krajowéj w Indji, bez względu na to jaka będzie jéj reorganizacja; daléj jaki ma być jéj skład i jakie przeznaczenie dać jéj należy. Ale ponieważ jedynem niebezpieczeństwem jakie nam się przedstawiało w Indjach od lat pięćdziesięciu, była armja sypojow, nie wahamy się radzić usunąć to, coby na przyszłość mogło stanowić podobne niebezpieczeństwa. *(Indep. Belge.)*

P R U S S Y.

Berlin 1 Kwietnia. Na zgromadzeniu akcjonistów banku pruskiego, które się odbyło wczoraj, jeden z członków zaproponował, aby przewyżkę 8340 tal. przeznaczono na zbudowanie katedry protestanckiéj. Ta propozycja była żywo atakowaną i autor cofnął ją w końcu, *(Ind. Belge.)*

T U R C J A.

Konstantynopol 20 Marca. Niedawno jak donosiliśmy spalił się piękny pałac w Adrjanopolu z archiwami. Wiele drogocennych papierów zginęło w tym pożarze, ale właśnie to było celem podpalaczy, bo nie kto inny podłożył ogień tylko urzędnicy, którzy chcieli zapobiedz odkryciu się rozmaitych malwersacji. Gubernator Mohamet pasza został usunięty, i mianowano kommissję do śledztwa. Ale na co się to wszystko przyda? Galib pasza gubernator Tirnowa został na dwa lata do Azji mniejszéj wygnany, z powodu ucisków, jakich się dopuszczał; z tych samych powodów Salif pasza z Adrjanopola, został na pięć lat wygnania skazany. Zmiana urzędników probowaną jest w wielu miejscach, ale czy to wyda pomyślniejsze skutki, nie wiemy. Jenerał gubernator Bośnji Mehmed pasza, został zastąpiony przez jenerał-gubernatora Cypru Kiani paszę, a na wyspę Cypr posłano gubernatora Mostaru, Isaak paszę. Kommissarz rządowy Kemal Efendi w dniu 15 marca udał się do Albanji i Hercegowiny na pokładzie fregaty parowéj *Feiri Bachri*. Według raportów urzędowych, które drugi kommissarz z Bośnji Asiz pasza przesłał Porcie, niespokojności w Bośnji i Hercegowinie zostały przytłumione. »Władza sułtana, mówi ten rapport, utrzymywaną jest w tych okręgach przez ajentów, nie bez karania buntowników, ale po najstaranniejszem słuchaniu skarg chrześcjan. (Te raporty jak nam się zdaje, podobnie jak chińskie, robią z czarnego białe i odwrotnie, przynajmniéj raporty otrzymane inną drogą, mówią o największych niesprawiedliwościach względem rajahów.) Siła zbrojna którą Kemal Efendi ma pod swojem rozporządzeniem, w każdym razie dostateczną jest do utrzymania powstańców w szachu, ale czy na długo.

Wiadomość że dotychczasowy poseł angielski lord Redcliffe ma powrócić do Konstantynopola, aby wręczyć sułtanowi pismo odwołujące go z dotychczasowych obowiązków, jest tu zupełnie inaczéj wykładaną. Mówią, że rząd angielski postrzegł, że baron Thouvenel reprezentant francuzki w Konstantynopolu nie korzystał z urlopu jaki dostał jednocześnie z lordem Redcliffe. To opóźnienie jest skutkiem tylko familijnych interesów, ale Anglja inaczéj to tłómaczy i chce swego energicznego ambassadora przysłać tu napowrót dla przeszkodzenia wzrastaniu wpływu reprezentanta Francji.

Niektóre dzienniki europejskie głoszą, że amerykański sprawujący interessa przy dworze sułtana p. Brown, czynił pewne kroki u Porty popierające plan p. de Lesseps przekopania międzymorza Suez. P. Brown jako człowiek prywatny może mieć bardzo wiele sympatji dla tego projektu, ale jako mąż stanu nie mógł nic urzędowego uczynić, ponieważ nie otrzymał od swego rządu instrukcji w tym przedmiocie.

— Piszą z Cattaro 17 Marca:

»Z polecenia xięcia Daniela, ogłoszony został na wszystkich placach targowych i rozesłany wszystkim kapitanom i setnikom ukaz, w którym pod zagrożeniem najsurowszych kar, zabronione jest przedsiębranie jakichkolwiek nieprzyjacielskich kroków przeciw terytorjum tureckiemu. W ukazie tym powiedziano daléj, że Czarnogóra nie uczyni żadnego kroku zaczepnego przeciw Turcji, ale w razie napadu, siłą siłę odeprze. *(Preussischer St. Anzeiger).*

W Ł O C H Y.

Rzym 25 marca. Wielkie mnóstwo cudzoziemców przybywa już do naszego miasta, aby znajdować się na wielkich uroczystościach wielkanocnych. Urządzono bieg statków przewozowych z Marsylji do Civita Vecchia tak, że w ciągu 24 godzin można tu z Francji przybyć, przepływając między Sardynją i Korsyką.

Jeden z xiążąt królewskiego domu neapolitańskiego, hr. Syrakuzy, przybył tu w tych dniach w celu artystycznym (xiąże jest sam malarzem z zamiłowania). Ztąd uda się do Wiednia z okoliczności małżeństwa swego synowca xięcia Kalabrji z siostrą cesarzowéj austrjackiéj. Dowiadujemy się że dla téj właśnie xiężniczki, Papież poświęcił w drugą niedzielę postu różę złotą. *(Indépendance Belge).*

Przegląd literatury krajowéj.

O kilku nowych wydaniach historycznych. Wydania Działyńskiego. Dyarjusz sejmu unji lubelskiéj.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Kroniki 85.)

Ogólne wrażenie o samym fakcie i o jego znaczeniu, po przeczytaniu Dyarjusza, zostało w nas całkiem inne jak było dotąd. Teraz już nieuwierzym chociażby najwiarogodniejszym zaręczeniom, jeżeli rzucone są na wiatr, a nie wzięte z faktów, nie wyczerpane ze źródeł. Proces unji odbywał się całkiem inaczéj, jak nam to podają elementarne wiadomości. Naprzód, Litwa niechętnie stawała na sejm, jakby przewidując swoją polityczną abdykację. Cała ta sprawa unji wyrabiała się głównie przez Koronę. Dwa wieki pracowały na nią i po tem co się już stało na Litwie, prędzéj czy późniéj chwila stanowcza przyjść musiała; dwie narodowości musiały się porachować, zrównoważyć. Ale gdyby nie panowanie ostatniego Jagiellończyka, którego główny charakter właśnie w doprowadzeniu do skutku téj sprawy spo-

czywa, gdyby nie ten zacny król, który złożył na sejmie lubelskim najwyraźniejsze dowody swojego serca i poświęcenia się, pytanie, jakieby jeszcze trudności wprzódy rozwiązać potrzeba było przed stanowczym wypadkiem. Prawda, że Zygmunt August musiał spieszyć, że był ostatnim z rodu, a sprawa unji nierozstrzygnięta stanowczo, możeby po jego śmierci zarzewie niezgód i wojny domowéj wniosła na łono Rzpltéj. Ale jakkolwiek bądź, więcéj tu zawsze było ze strony króla serca i powinności, aniżeli jakich postronnych, mniéj znaczących widoków. Zresztą, Zygmunt August myślał o unji od początku swojego panowania, myślał i o niéj wtenczas, kiedy miał jeszcze wszelkie nadzieje, że się doczeka potomstwa: było to za czasów walki o ukochaną Barbarę, a król jeszcze i po Barbarze miał trzecią żonę. Przyprowadzenie unji do skutku, była to owszem szlachetna zemsta na Koronie za to, że Barbary nie chciała uznawać królową.

Zwracaliśmy już na ten sam przedmiot uwagę przy recenzji ostatnich Studjów literackich Michała Balińskiego (Bibljoteka Warszawska grudzień 1856). Szlachta podniecana przez Bonę i Kmitę, sądziła że zada ostateczny cios królowi, który wyszedł zwycięzko z walk sejmowych o Barbarę, kiedy wyjedzie z wnioskiem o unji. Ztąd tamowała mu sądy w Piotrkowie, ztąd dowodziła, że król przedewszystkiem zająćby się powinien sprawą unji i złożyć dla tego sejm w Parczowie albo Lublinie, do którego odwlec ma sprawę swego małżeństwa, i sądy, „ową, jak król sam rozpowiada, najważniejszą prerogatywę dostojeństwa, in universum omnis jurisdictio nostra regia." — Do takich utyskiwań dała się pociągnąć część znaczna senatu i myślała, że żądając unji, króla ubezwładni, majestat jego skonfiskuje dla Rzeczypospolitéj (Baliński str. 173—175 i t. d.). Nie trzeba było mówić dwa razy. Sprawa, przez którą chciano zgubić Zygmunta Augusta, była teraz wygraną. Odtąd dzień i noc prawie król myśli i ku sprawie unji kieruje wszystko. Od roku 1386 aż do 1548 było kilkanaście (pewno nie przesadzamy) traktatów unji Polski z Litwą, ale między jednym a drugim upływa znaczny przeciąg czasu. Od sporu o Barbarę, unja leży, wyrażając się językiem dzisiejszego parlamentaryzmu, na porządku dziennym; nie ma prawie sejmu, żeby coś o tym przedmiocie nie stanowił, i nie ma prawie roku, żeby król reformami swojemi nie rozwijał coraz więcéj życia polskiego na Litwie. Za Zygmunta Augusta więcéj myślano, pracowano i zrobiono dla unji, jak przez dwa wieki. Widząc krzątanie się królewskie, coraz bardziéj nastają koroniasze, a Litwa się boi.

Otóż klucz do odgadnienia myśli i serca, z jakiem Litwa przyjeżdżała do Lublina w roku 1569 na ostateczną rozmowę z Koroną. Polacy chcieli, żeby Litwa zasiadła przez posłów ziemskich ławy tak, jak to zrobiła Korona. Litwa jednak występowała u nas w charakterze udzielnego państwa i jako państwo, chciała się z sąsiadem umawiać o wieczny sojusz i wzajemną pomoc w wojnach, nie myśląc wcale o tem, żeby ustępować miała niepodległość swoją i zrzekać się obrony praw swych i zasad, które mogły być czasami oddzielne od Korony. Polska na to odpowiadała żądaniem doskonałéj jedności, chciała wlania się Litwy do Korony, chciała z niéj zrobić prowincję i sama się też robiła prowincją nowéj, przyszłéj, na trzy kawały rozdzielić się mającéj Rzpltéj. Litwa widząc na co się zanosi, nie stanęła przez posłów ziemskich na wielkiéj uczcie narodowości polskich w Lublinie, tylko jak państwo udzielne, przysłała upełnomocnionych kommissarzy do układów o warunki przyszłego wspólnego pożycia. Obok tych kommissarzy, przyjechali gęstym zastępem Litwini i Rusini. Rusin z Wołynia, Podola i z Litwy, był jeszcze wtedy zupełnym Litwinem, i nie chciał tak unji, jak i Radziwiłłowie lub Chodkiewiczowie. Było to z ich strony nieuznanie konieczności historycznéj, była walka rozpaczliwa przeciwko temu, co być musiało; byłto ciasny patrjotyzm. Prywatni charakteru urzędowego nie mieli, żeby nie pokazać po sobie, że Litwa już się godzi na obradowanie we wspólnym sejmie. Po pierwszych zaraz posiedzeniach pokazała się różnica widzeń litewskich a polskich. Litwini na nic nie pozwalali, chcąc ocalić swoją niepodobną już do ocalenia niezawisłość, a Polacy ostro nacierali. Widząc Litwa że się nie oprze, powoli jeden za drugim uciekała z Lublina i zanosiła do swoich niepokojące wieści. Zastęp litewski malał co chwila, wreszcie ograniczył się do samych tylko pełnomocników, którzy gorące zwodząc walki, postanowili również naśladować ziomków. To była słabość, koroniasze ją widzieli i tem mocniéj zaczęli nastawać. Nim nastała ostateczna unja, wniesiono sprawę wcieleń. Podlasie, Wołyń, Ukraina, Podole, miały zostać cząstkami Korony. Na to oburzyła się już Litwa i całkiem wyjechała z Lublina: więc sejm zaocznie względem niéj postępuje. Ziemie wciela, a obecnym w Lublinie posłom podlaskim każe natychmiast przysięgać na wierność Koronie. Przysiągł Bujno i Jerzykowicz, Podlasie de facto wcielone do Korony. Najwięcéj było biedy z Ostafim Wołłowiczem. Znakomity ten pan podkanclerzy litewski, jeden z pełnomocników, ujrzał się w drażliwem nadzwyczaj położeniu. Nie zdążył wymknąć się za innemi, a teraz jako majętny obywatel podlaski, musiał przysięgać Koronie. Przysięgać, będzie to zdrada względem Litwy, będzie nadużycie władzy i pełnomocnictwa; nieprzysięgać jakże można? Litwa już zaoczne wyroki pisała na Bujnę i Jerzykowicza, zbierała się, radziła i chciała zbrojną ręką napaść Podlasie i odebrać je Koronie; karać śmiercią zdrajców tych co przysięgli w Lublinie i potem tych co w powiatach, bo sejm zaraz słał na Podlasie swoich pełnomocników do odbierania przysięgi. Zaniosło się na wielką tedy burzę. Wołłowicz kręcił się długo, ale i jemu pogrożono w Lublinie konfiskatą, pozwolono wracać do swoich, ale jako podkanclerzemu; podlasianin dobra w Koronie zostawić musiał. Nie pomogły prośby, instancje: Wołłowicz przysiągł bez pozwolenia Litwy. Ten sam to był Wołłowicz, który nie chciał pieczętować Batoremu przywileju na akademję wileńską dla jezuitów. Postać niezmiernie ciekawa, powinna zczasem znaleźć swojego bjografa.

Król naglił na Podlasie, bo Podlasie bardzo kochał. W Knyszynie miał ulubiony zamek. Do Knyszyna nieraz wybiegał i w czasie teraźniejszego sejmu, gdy dla świąt jakich nie było posiedzeń.

Takim sposobem zaocznie, bez Litwy, wcielone były do Korony ziemie ruskie południowo-wschodnie, Wołyń, który podówczas obejmował i Ukrainę, oraz Podole. Zesłał sejm kommissarzy do tych ziem, ci wyznaczyli dzień, na który szlachta zjechać się miała po powiatach i składać przysięgi dla Korony. Kto nie mógł stawić się na terminie, musiał prawnemi sposobami wykazać swoją niemożność. Tak więc w czerwcu 1569 Małopolska niespodzianie urosła unją, unja w tych stronach stała się. Kilka takich ciekawych aktów powiatowych z Wołynia, wśród których szlachta składała przysięgi, drukował professor Iwanyszew, w swojem nadzwyczaj ważnem dziele, w którem zebrał materjały do żywota kniazia Kurbskiego. Akta te doskonale służyćby mogły jako objaśnienie, i dopełnienie Dyarjusza unji lubelskiéj.

Zkąd inąd wiemy, że te zaoczne wyroki i działania kommissarzy ogromnie oburzały Litwę. Śladów tego jest dosyć i w Dyarjuszu, ale tkwi ich daleko więcéj w innych spółczesnych materjałach. Mieliśmy sposobność przeglądać spisy dokumentów i listów, jakie się dotąd kryją z wielką dla nauki szkodą, w bogatem archiwum zasławskiem, a odnoszą się wyłącznie do xięcia Romana Sanguszki, hetmana polnego litewskiego, z owych krytycznych, stanowczych czasów. Przeglądaliśmy spisy nagie, nie czytaliśmy tych listów i dokumentów w całości. Niezmiernie są ważne nietylko dla życiorysu hetmana, ale i dla historji kraju. Z listów tych zrobiliśmy notatkę i wkrótce ją wydrukujemy w Kronice. Proponujemy w niéj głównie wydanie nowego dyplomatarjusza xięcia Romana, jak wydrukował podobny zupełnie dyplomatarjusz xięcia Kurbskiego, Iwanyszew.

(d. c. n.)

DONIESIENIA.

Wyszedł Nr 14 **Ruchu muzycznego** i zawiera:—Do czytelnika.—List Chopina do pana T. Wojciechowskiego.— Przegląd kompozycji — Korrespondencje z Radomia i z Paryża.— Nowości krajowe i zagraniczne.

(Ner 156.—1.)

Rada opiekuńcza zakładów dobroczynnych powiatu Bialskiego.

Podaje do publicznéj wiadomości, że dobra instytutowe Mokrany w powiecie Bialskim gubernji Lubelskiéj położone, urządzone i oczynszowane, a jako szpitalne od wszelkich podatków i ciężarów skarbowych uwolnione, od dnia 20 maja (1 czerwca) 1858 r. wypuszczone zostaną więcéj dającemu w 12to-letnią dzierżawę. Termin do licytacji głośnéj oznacza się na dzień 8 (20) kwietnia 1858 roku, o godzinie 10éj z rana. Licytacja rozpocznie się od summy rs. 2030 kop. 75, jako praetium fisci postąpionéj. Vadium przystępujący do licytacji obowiązany będzie złożyć w kancellarji rady powiatowéj w mieście Biały w kwocie rs. 203 kop. 7 i pół. Dalsze warunki w każdym czasie w kancellarji rady powiatowéj przejrzane być mogą. Nadmienia się że wydzierżawiające się dobra Mokrany obejmują dziesiatyn 1113, prętów kwadratowych 715, czyli włók 72, morgów 12, prętów 140, z których wyłącznie grunta folwarczne zajmują morgów 830, prętów 168, reszta odchodzi na grunta włościan oczynszowanych, lasy, wody, pastwiska, i nie użytki— że gleba ziemi w połowie żytnia i pszenna, łąki żyzne pastewne, grunta silnie zagospodarowane i wygnojone, budowle w dobrym stanie, i że ogłoszenie niniejsze jest powtórnem, bo pierwsza licytacja na dzień 20 lutego (4 marca) r. b. wyznaczona spełzła, a potem warunki na korzyść spodziewanego dzierżawcy zmianie uległy.— Biała dnia 6 (18) marca 1858 roku. — Za opiekuna prezydującego członek rady, *Przystański*.

(Nr. 129—3).

Jest do sprzedania WIEŚ

MIKOŁAJÓWKA

położona w powiecie Warszawskim z lewéj strony Wisły, 28 wiorst od Warszawy, a 3 wiorsty od szosy, za Marymonckiemi rogatkami. Ogólna rozległość wynosi 22 i pół włók, rola dobra, prawie wszędzie siać można przenicę na nawozie, łąki obszerne, las młodociany, budowle w jak najlepszym stanie, dwór murowany, piękny pod dachówką o jedenastu pokojach. Szacunek ostateczny i stanowczy 30,000 rs. z całym inwentarzem, lub 27,000 rs. bez inwentarza. Objęcie w posiadanie od św. Jana r. 1858. Pośrednictwo osób trzech miejsca mieć nie może. Bliższa wiadomość na gruncie u właściciela.

(Nr. 141—2).

FABRYKA KAROLA MINTERA
W WARSZAWIE.

przy ulicy Sto Krzyskiéj wprost szpitala Dzieciątka Jezus, posiadającym *Ogrody i Cieplarnie*, oraz pp. Budowniczym donosi, iż posiada piękny dobór odlewów różnego rozmiaru **do przyozdobienia Wodotrysków** z pomiędzy nich znajdują się już w następujących miejscach: **TRYTON MAŁY** w Willanowie w Oranżerji. **CHŁOPCZYKI PODPIERAJĄCE PATERĘ** u wodotrysku przed Teatrem. **CHŁOPCZYK Z ŁABĘDZIEM** w Skierniewicach i w Willanowie. **SYRENY** u wodotrysku na Starem Mieście i bramy wprost placu Saskiego. **TRYTONY WIELKIE** przy kolumnie Zygmunta i w Willanowie. Na żądania w listach frankowanych rysunki tych przedmiotów, wymiary i ceny udzielane być mogą.

(Nr. 142—2).

Dobra Giże

z przyległościami położone na szosse z Warszawy do Petersburga wiodącem, w odległości od miasta Suwałk wiorst $67\frac{1}{2}$ od Kalwarji wiorst 28, od Maryampola wiorst 11, od miast w Prussach: Stalipinen mil 3, Gombinen mil 6, Królewca mil 18, przez które przechodzić będzie kolej żelazna, ogólnéj rozległości włók nowopolskich 201, morgów 13, prętów 55, czyli dziesiatin 3,096, sażeni 2,247, oszacowane przez biegłych na rsr. 112,800 sprzedane będą przez publiczną licytację w drodze działów, w dniu 8 (20) Maja 1858 r., o godzinie 4téj po południu, w Trybunale cywilnym gubernji Warszawskiéj w Warszawie odbyć się mająca.—Warunki sprzedaży i taxę przejrzeć można w kancellarji pisarza trybunału wydziału IIIgo w Warszawie, tudzież u mecenasa Wrotnowskiego w Warszawie, ulica Miodowa Nr 489 lit *c*.

(Nr. 128.—2.)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Czajkowscy Konst i Alexander ob. z Zagrzanki nr 1358, *Celiński* Lud. oby. z Żelazny nr 601, *Kłodnicki* Włodzi. urzęd. banku. z Mysłowic nr 1774, *de Valicourt* Emanuel oby. z Paryża nr 414.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Chełmicki Winc. ob. do Przasnysza, *Czaplicki* Stan. oby. do Witowa, *Celiński* Konstanty obyw. do Paprotni, *Dąbrowski* Lucjan ob. do Grabnéj Woli, *Koscecki* Maxy. oby. do Kruszyny, *Mieszkowski* Sabin ob. do Bałdowa.

TEATR WIELKI. Dziś: *Katarzyna córka bandyty.*

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Prawa męża.*—*Okrężne.*

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 27 Marca (8 Kwietnia) 1858.— Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański*.